Rok VIII. Kraków 1. Grudnia 1905 r. Nr. 22 i 23 B.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.



Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Na estradzie duetystów
Zgodnie śpiew rozbrzmiewa —
On — głębokim kontra-basem,
Ona altem śpiewa!

Gdy się gaz po przedstawieniu
W gabinetach świeci,
On i ona zgodnie piją —
Funduje ktoś trzeci!

Gdy do domu wreszcie idą
(Mówiąc między nami),
Gość zostaje ze śpiewaczką,
Bas — czeka pod drzwiami!

Echa z wiecu kobiet.

Dowiadujemy się, iż jednym z wniosków także, w czwartym dniu wiecu uchwalonym jednogłośnie przez zebrane wiecowniczki, był następujący wniosek:

„Zebrane uchwalają wnieść na ręce prezydenta miasta dra Lea petycyę, aby dotychczasowe wygrywanie hejnału z wieży maryackiej w dzień, zostało zniesione. Natomiast zebrane uczestniczki proszą pana prezydenta miasta Krakowa, aby zarządził: Przez całą noc, to jest począwszy od godziny 12-tej w nocy aż do 6-tej rano, strażnik na wieży maryackiej zobowiązany jest wygrywać co pół godziny ulubioną piosenkę ze znanej operetki „Ptasznik z Tyrolu“, zaczynającą się od słów: „Jeszcze raz! jeszcze raz! jeszcze raz!“

Jak nas poinformowano, komisya rady miasta, której p. prezydent dr. Leo petycyę pań przedłożył, uchwaliła, pomimo energicznego poparcia jej przez radcę Guńkiewicza, prośbę odrzucić, motywując odmowę tem, że w nocy poważni ludzie chcą spać.

W sądzie.

* *Sędzia*: Sprawa Arona Pindelbauma! Jesteś pan oskarżony o przekroczenie z § 516 u. k., popełnione przez to, żeś kąpiące się kobiety napastował...

Pinkelbaum (handeles): *Wie haisst* napastował? Odrazu napastował! Jakie napastował!?... Ja sze tilko zapitał te kąpiące kobity, czy nie bedżemy zrobiacz handele z temi sukniami, co sobie leżali na trawie....

Postęp nauki.

* W podróży poślubnej, w pokoju hotelowym w Wenecyi.

Ona (zażenowana): Mama powiedziała, że... że... należy pozostawić żonie... *trzy dni do namysłu*...

On (obejmując ją wpół): Ale od czasów mamy, *nauka i umiejętności ogromnie postąpiły naprzód*...



ŚWIAT NA OPAK.

Młody lekarz, u którego
Medycyny duża wiedza,
Zna młodziutką mężateczkę
I co wieczór ją odwiedza.

Nawet i w lekarskim świecie
Są złudzenia i pozory —
Dama owa całkiem zdrowa,
Ale za to mąż jej chory.

Gdy pewnego razu znowu
Przyszedł młody lekarz do niej,
Pani ledwie nań spojrzała,
Nie podała nawet dłoni.

Rzekła tylko obojętnie
Ze skinieniem lekkiem głowy:
„Nie odwiedzaj *mnie*, doktorze,
Mąż mój, dzięki Bogu — zdrowy.“

Amaris.

W atelier.

* *Modelka*: Jeżeli ci będę pozowała, to tylko z miłości do sztuki... bo ja właśnie jestem z porządnej rodziny, a mój ojciec miał nawet nazwisko powszechnie szanowane...

Malarz: A można wiedzieć jakie to nazwisko?

Modelka: Nazwisko?... zaczekaj chwilę... psiakrew... matka mi może ze 20 razy powiedziała, a ja zawsze zapominam...

Nasze służące.

* *Pani domu* (przy godzeniu do służby): A czy ty masz kochanka?

Pokojówka: Przepraszam panią, ale przedewszystkiem wymagam od mojego państwa *dyskrecyi*...

Piękne za nadobne.

Hrabia X. miewa dziwne pomysły. Wieczorem wrócił do swego wytwornie urządzonego kawalerskiego mieszkania. Służący odprowadza go do sypialni. Po drodze hr. X. popełnił mały... nietakt, który zresztą wobec służącego nawet trudno nietaktem nazwać. To się przecież zdarza... Ale w tej chwili staje kapryśny hrabia.

— Szukaj, zgubiłem coś — powiada do służącego — musisz znaleść!

Pan każe — sługa musi.

Biedny służący, znając kaprysy i nieodwołalne rozkazy swego pana, począł szukać po całym pokoju, pod łóżkiem, za szafą, za piecem... Nareszcie — podobno z natężenia przy mozolnem szukaniu — popełnił... taką samą nieprzyzwoitość, nawet z wielkiem podobieństwem w tonie...

— Jest! proszę jaśnie pana hrabiego — zawołał uradowany sługa — znalazłem!

W międzyczasie zapomniał hrabia o treści swego polecenia i grubo zamyślony bąknął:

— Dobrze, połóż mi tu obok łóżka na stoliku...

(*sigma.*)

W senacie małżeńskim.

Przewodniczący: Dlaczego pani opuściła swego męża?

— Bo on mi złamał wiarę, serce i *prawą rękę*..

Oburzające.

* *A do B*: Mój panie, pan sobie podle postąpił! Udawałeś pan, że się interesujesz moją żoną, a tymczasem uwiodłeś mi pan moją chórzystkę...

Skromny.

* *Ona*: Nie pojmuję, jakim czołem pan może jeszcze prześladować mnie swoją miłością! Powiedziałam już panu X razy, że moje serce już do kogo innego należy...

On: A gdybym ja się tak resztą zadowolnił?

ELIKSIR CNOTY.

(Humoreska).

Już od dłuższego czasu zjawiają się jak wiadomo, w różnych gazetach anonse, zachwalające, krzykliwie rozmaite eliksiry, które rzekomo podniecająco działają na nerwy i zmysły. W ostatnich jednak dniach czytać było można ogłoszenia w zupełnie przeciwnym kierunku — ów środek nie zdążał bowiem do rozbudzenia uśpionych temperamentów, lecz właśnie przeciwnie — miał na celu zbyt żywe humory *przytępiać*.

Wynalazca, który swój środek nazwał *eliksirem cnoty*, w prospekcie mniej więcej tak się o nim wyrażał:

Eliksir cnoty zajmie bez wątpienia najpoczestniejsze miejsce wśród wynalazków XX. stulecia, gdyż ma na celu w epoce powszechnego zepsucia, działać uśmierzająco na nerwy i zmysły. *Eliksir cnoty* przywróci spokój w rodzinie, przywróci zdrowie chorym, przywróci i t. d. i t. d. przez trzy kolumny garmondu.

Otóż jeden taki prospekt przypadkowo dostał się do rąk pani *Eufrozyny*, kobiety w pełni swoich lat i tuszy, zdrowej, jędrnej blondynki. Pani Eufrozyna dopiero przed trzema laty wyszła za pana Leopolda, kupca galanteryjnego przy ulicy Marszałkowskiej.

Pierwsze miesiące po ślubie były... no słodsze od miodu, ale nadeszła niestety chwila, kiedy pani Fruzia zauważyła, że *nieobecność* mężulka w domu, jest coraz częstszą, a tem samem jego *obecność* coraz rzadszą. A ponieważ nie była ani głupią, ani nawet naiwną, więc odrazu sobie pomyślała:

— W tem *coś* tkwi... to *coś* musi być jakaś kobieta... jedna, albo więcej... Od tej chwili zaczęła przemyśliwać jakby tu sobie postąpić? Scen zazdrości nie chciała mężowi robić, raz dlatego, że tem samem by go ostrzegła, by się miał na baczności, a powtóre... jej Poluś był człowiekiem bardzo gwałtownego usposobienia, mógłby się z nią jeszcze rozwieść, a tego obawiała się jak ognia, bo w gruncie rzeczy jej mąż posiadał (chociaż rzadko) pewne zalety, które go jej czyniły bardzo, ale to bardzo drogim...

Wówczas to otrzymała ów prospekt. Odrazu rozjaśniło się jej w blond główce. Natychmiast udała się według podanego adresu do wynalazcy pana *dra Humbuga*.

— Pani dobrodziejka życzy sobie flaszkę eliksiru? — zapytał służący z bezczelnym uśmiechem...

— Tak... to jest nie... chciałabym poradzić się pana doktora..

— Ach!... w tej chwili... proszę za mną do gabinetu...

Dr. Humbug, amerykanin z Berdyczewa był to pan starszy, poważny.

— Łaskawa pani sobie życzy?

— Panie konsyliarzu! Mam męża, który... jakby się tu wyrazić... no który poza domem szuka rozrywek... podczas, gdy ja... jak pan widzi... jeszcze nie jestem do pogardzenia...

— To się często zdarza, nawet w najporządniejszych rodzinach...

— Wracam do rzeczy... czytałam prospekt o pańskim eliksirze cnoty...

— Środek niezawodny, bez najmniejszego smaku... proszę zapamiętać sobie tę zaletę...

— Więc sądzi pan, że wyleczy mego męża... naturalnie z tych wycieczek z po za domu?...

— Nietylko sądzę, ale jestem tego pewny. Oto są świadectwa moich klientów, proszę czytać...

Dziękuję. A sposób użycia?

— Napisany na flaszce... dziesięć kropli dziennie...

— A stanie się porządnym człowiekiem?

— Najpożądniejszym pod słońcem!...

— Małą czy dużą flaszkę?

— Dużą... naturalnie dużą...

— Proszę dwadzieścia rubli...

Zapłaciła i rozpromieniona odeszła do domu.

Zaraz następnego dnia rozpoczęła kuracyę — rano do kawy dawała po 10 kropli — tak przez 20 dni z rzędu. Lecz bez najmniejszego skutku. Mąż tak samo wieczorami z domu wychodził.

— Więc to tak? — pomyślała sobie żona. Zatem postąpmy sobie radykalniej...

Ach!... za radykalnie sobie postąpiła biedaczka! Po 24 godzinach pan Leopold zmienił się nie do poznania! To nie ten sam człowiek! Rozbity, złamany, przygnębiony, osowiały, wlecze się mozolnie ze sofy na fotel i na odwrót! O wieczornych wycieczkach ani mowy! Ciągle by tylko spał i spał... Po kolacyi kładzie się do łóżka odrazu i chrapie bez przerwy aż do obiadu następnego dnia... Pani Eufrozyna z początku się cieszyła, że jej mąż tak

Nasze dzieci.

Piękna mężatka (do umizgającego się do niej faceta): Wprawdzie mąż mój udał się w dalszą podróż, ale cnoty mojej strzedz będzie moja córeczka, ta oto Halusia...

Halusia: A jak wygląda twoja cnota, pokaż nam mamo... (*sigma.*)

Subtelna różnica.

* *A*: Gratuluję następcy tronu! gratuluję!... Ale zdaje mi się, że to trochę wczas...

B: Wcale nie... tylko wesele było trochę za późno....

GARNUSZEK Z MIODEM.

(Z motywów ludowych.)

Uczesana i umyta
Odświętnie odziana,
Poszła Kasia w dzień targowy
Do miasteczka zrana!

Wzięła buty w jedną rękę,
A popod fartuszkiem
Drugą skrytą najstaranniej
Ma z miodu garnuszkiem!

W domu ojców na przednówku
Jest okropna bieda,
Więc rodzicom *dospomoże*,
Kiedy miód swój sprzeda!

Przez las ciemny iść musiała
Na targ, na zarobek,
A w tym lesie ją napotkał
Zuchwały parobek!

Łokciem *z śpasu* w bok dziewuchę
Trącił mimochodem,
I nieszczęście się zrobiło! —
Rozbił garnek z miodem!

Dziewka płacząc do dom wraca
Z rozbitym garnuszkiem —
Na drugi raz pilnuj dobrze,
Co masz pod fartuszkiem!...

Chat-Noir.



spożądniał, lecz wkrótce zaczęła się niepokoić... ciągle ten sam apatyczny stan...

Po dwóch tygodniach udała się do doktora. Pędem wbiegła na drugie piętro i jak bomba w padła do gabinetu doktora...

— Doktorze... poznajesz mnie pan... przypominasz pan sobie...

— Nie zupełnie...

— Przed trzema tygodniami kupiłam flaszkę eliksiru... dużą... dla męża..

— Aha!... aha!... przyszła mi pani podziękować...

— Wcale nie... – krzyknęła – to straszne, co się znim stało — i opowiedziała mu wszystko dokładnie...

— A w jakichże dawkach mu pani dawała?...

— Rozpoczęłam, jak mi pan poradził... po 10 kropli dziennie... ale żadnego skutku nie zauważyłam... więc wówczas... dałam mu *całą flaszkę na trzy razy*...

— Nieszczęsna kobieto! – wykrzyknął lekarz – Coś ty zrobiła? Twój mąż na *pięć lat jest wyleczony*...

— Coooo?!... na pięć lat?... och!... — ach!... wody... słabo mi... — i biedna pani Eufrozyna zemdlała... po raz pierwszy w życiu na prawdę...

Persieo.



Cierpliwy petent.

Dr. Kohn podaje się o posadę w pewnej poważniejszej instytucyi, do której nie przyjmują żydów. Licząc jednak na świetne świadectwa, wnosi dr. Kohn podanie i idzie przedstawić się równocześnie szefowi, ażeby mu swą prośbę ustnie zakomunikować. Naczelnik instytucyi, znany antysemita, przystępuje dość ponfale do petenta.

— Czy masz pan zamiar przyjąć chrzest?

— Nie, co to, to nie — odpowiada dr. Kohn — proszę pana dyrektora, bo nie pozwalają mi na to moje stosunki rodzinne...

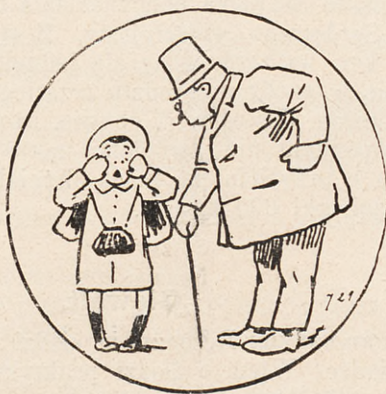
— Przyjm pan więc do wiadomości, że jak długo ja żyję, nie wstąpi do tej instytucyi żaden żyd!

— Dobrze — odparł dr. Kohn — ja zaczekam. (*sigma.*)

Po premierze.

* *Krytyk*: Dzisiejsza premiera, wie pani, zrobiła na mnie wrażenie... jakby tu powiedzieć... wieczoru poślubnego...

Pani S. (wdowa): Aha... rozumiem... masz pan na myśli rozczarowanie, które wówczas zawsze następuje...



Słowa a czyny.

W wagonie drugiej klasy pociągu błyskawicznego siedzi on i ona: Poznali się dopiero w wagonie. On lwowski [illegible], ona ukończona pensyonarka wracająca z Wiednia do swych rodziców do Lwowa. On młody i przystojny, ona piękna jak zjawisko cudowne, a jakaś taka niewinna, naiwna, jak dziecko. Ta okoliczność ośmieliła faceta do zbliżenia się i nawiązania rozmowy, która z początku obojętna, potem coraz bardziej się ożywiała. Oto, ażeby tak czułej a zajmującej rozmowy nikt nie przerywał, postarał się towarzysz pensyonarki przy pomocy złotej dwudziestokoronówki, która utonęła w kieszeni chytrego jak lis konduktora.

Naiwność panienki rozbrajała do reszty zakochanego faceta. Dotąd siedział *vis a vis* — teraz usiadł tuż obok niej, nawet dość blisko... dzieliła ich tylko cieniutka jedwabna chusteczka.

Nareszcie, gdy termometr miłości doszedł do 100⁰ Amoriusa, ujął jej cudną różową rączkę, wsunął jej w drobny kułaczek swój palec i kułaczek zacisnął... Chciał ją pocałować ponadto...

Ona która dotąd mało tylko mówiła, cała rozpłomieniona, ciskała ogień oburzenia z przepięknych jasnych oczu...

— Na miłość boską, za kogo mnie pan masz właściwie... zabierz pan zaraz ten palec, jakiem prawem dotykasz pan mej ręki... czy zachowaniem mojem dałam panu powód do takiej poufałości, ach, ja się spalę, ja się zabiję, coby na to moi rodzice powiedzieli, to było ze strony pańskiej nietaktem, pan jesteś poprostu bezczelny, ja panu tego zbliżenia nigdy nie przebaczę, to było brzydkie, haniebne, ach.. ja tego nie przeżyję....

— No dobrze... dobrze, — odparł facat, — ja panią bardzo przepraszam, ja nie wiedziałem, może zapomniałem się. ale, jeżeli już pani tak mówi, to czemuż nie wypuszczasz mi palca z rączki i ściskasz go dalej... (*sigma.*)

Ostrzega się przed naśladownictwem.

W kawiarni „Kryształowej“, w górnej sali siedzi większe towarzystwo, złożone z pań i panów. Jednemu z młodszych panów wypsnęło się coś, co nie tylko jest grubo niemiłem dla sprawcy i poszkodowanych, ale zarazem nie da się ani cofnąć, ani zatuszować, ani naprawić szkody tem spowodowanej... Ale tonący chwyta się brzytwy... Zaczął tedy młody sprawca chrząkać, mruczeć, suwać krzesłem, na którym siedział...

Zauważył to stary jowialny jegomość, który siedział tuż obok autora krotochwilnej tragedyi z epilogiem i rzekł dobrodusznie:

Ależ panie, posłuchaj pan mnie starego, tu szkoda fatygi, *tego głosu* nie potrafisz pan *niczem* naśladować... szkoda fatygi... (*sigma.*)

JAK TO GUSTA SIĘ ZMIENIAJĄ!

(Bajeczka dla pełnoletnich dzieci.)

Zosia lubi, gdy z chłopcami
Zabawia się w chowanego,
Cieszy się, gdy tak się skryje,
Że jej śladu nie dostrzegą!

I w ogródku, gdzie wysokie
Są zarośla, gąszcz i krzaczki,
Za swych zabaw towarzyszów
Od sąsiada ma chłopaczki!

Dziś wyrosła mała Zosia,
W kąt dziecięce poszły zbytki
I sukienek już nie nosi,
Tak jak dawniej — do pół łydki!

Dzisiaj znacznie spoważniała
Do niedawna taka pusta,
Rzecby można, że z odzieniem
Zmieniły się Zosi gusta!

Pozostała z lat dziecięcych
Jej natura nader żywa,
Przed chłopcami się bynajmniej
Tak jak dawniej nie ukrywa!

Lecz po Plantach i po *A—B*
Sama dziś za nimi goni,
Gdy żadnego z nich nie złapie,
To przychodzą inni do niej!

Chat-Noir.



Dobra rada.

Do karczmy wchodzi Jojne Spassvogel, znany w całej okolicy z dowcipu i spostrzega w kącie obcą żydówkę, mocno skrzywioną.

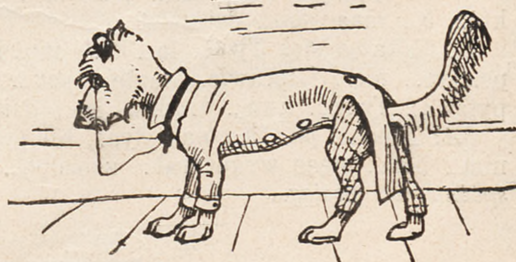
— Co wam jest? — pyta Jojne.

— Oj, niech Pan Bóg broni, ja jezdem bardzo chora na nerki, niech mi pan poradzi, co ja mam robić.

— Hm — mruknął Jojne — co pani ma robić? Jak pani nima nic lepszego do roboty, to niech pani zbira z psieproszenim ten artykuł od koni i od woły i od kurki i od ludzi i od krowy, aby było tego bardzo dużo; potem pani to wszystko wsypi do wielgiego garka i doleje trochy wody i trochy sody i postawi ten garnyk z tym interesem na ogień i to si bedzi gotować, a pani bedzi mieszać, a ogiń bedzi si palić i pani bedzi mieszać i mieszać i mieszać i....

— Nu i co bedzi? — przerywa zaciekawiona żydówka.

— Bedzi śmierdzić... — odpowiada uśmiechnięty Jojne. (*sigma.*)



Z pamiętników pewnej damy.

Mój mąż grał na giełdzie, żyłam wówczas w ciągłej gorączce, papiery bądź to szły w górę, bądź opadały... Ach! co to za czasy były! Niestety, minęły bezpowrotnie! Mój mąż umarł, a ja wprawdzie dalej słyszę, jak papiery opadają, lecz ach! *moje obecne papiery* nigdy w górę nie idą!

Jestem obecnie właścicielką realności, a raczej jej administratorką, gdyż inkasuję czynsz najmu: za pierwszą klasę 3 centy, za drugą 1 centa. Między publicznością, która do mnie uczęszcza, jest dużo porządnych, ale i dużo ordynarnych gości. Niedawno temu jakiś pijak, który myślał, że za swojego centa może choćby rok mieszkać w swoim gabinecie, powiedział do mnie:

— Widzisz ją, jaka hardo! Toli, żeby nie ja, tobyś nie miała co do gemby włożyć!...

Ale to są tylko wyjątki. Miewam także romantyczne przygody, to jest nie ja sama, gdyż przed natarczościa mężczyzn niestety zabezpiecza mnie mój wiek, ale moi lokatorzy. Już od dłuższego czasu zauważyłam młodą parę: on młody, przystojny, pomocnik w handlu galanteryjnym, ona rumiana, tęga blondynka, modniarka czy też szwaczka. Codziennie punktualnie o trzy kwadranse na ósmą rano żegnali się czule przed moim domkiem: on szedł na prawo ona na lewo. Oboje do pierwszej klasy! Porządni goście! On wychodził po pięciu minutach, ona po dziesięciu. Jednego dnia się zdarzyło, że on przyszedł już o wpół do ósmej, ale sam. Był bardzo smutny. Na drugi dzień znowu ona przyszła sama. Widocznie zaszło coś między nimi. Moje domysły były prawdziwe, gdyż w kilka dni później ona się wyspowiadała przedemną. On stał się ogromnie zazdrosnym, naturalnie bez najmniejszego powodu. Biedaczka rzewnie się rozpłakała. To mnie tak wzruszyło, że uczułam potrzebę pomożenia jej. Gdy on się na drugi dzień o wpół do 8-mej zjawił, kazałam mu czekać.

— Wszystko zajęte, mój panie!

Mija 5 minut, mija dziesięć minut, pół godziny, a on ciągle stoi to na lewej nodze, to na prawej, trzymał się za brzuch, krzywił się, przewracał oczami. Wtem bije ósma. Ona zjawia się z lewej strony. Wówczas to wykonałam zręczny manewr: jego pociągnęłam na lewo, ją na prawo i... za chwilę już się czule ściskali. Ogromna radość, lecz nagle oboje prawie równocześnie, tak jakoś smętnie na mnie spoglądnęli... Zrozumiałam. Jemu otworzyłam gabinet na prawo, jej na lewo. Tym razem równocześnie odeszli. On mi dał koronę a ona serdecznie mnie uścisnęła za rękę. Od tego czasu znowu przychodzą razem punktualnie o trzy kwadranse na ósmą... *Persico.*



Za kulisami.

* *Dyrektor*: Teraz masz wyjść na scenę i głośno wypowiedzieć kwestyę: Ja jestem królem największego państwa! Któż się odważy przeciwko mnie wystąpić?

Aktor (dzwoniąc zębami ze strachu): Tak się... boję!... Ujrzałem.... na galeryi.... mojego krawca...

Na peronie.

* *A*: (jąkając się) Prze... praszam... pa... pana... któ... ó... raaa... go... dzi... na?...

B: (jąkając się) Tyle... lu... lu... dzi... je... st na... pe... ro... nie... i prawie... mnie... pan... mu... si... pytać?... Trzy.... kwa... dranse... na... dziewiątą...

A: Niech... pa... a... na... dya... bli porwą... za... nim... pan... sięę wygózdrał... z odpo... wiedzią... *spóźniłem... pociąg...*



Płodny korespondent.

Nasz korespondent w L. przysłał nam w zeszłym miesiącu następującą depeszę:

„Dostałem syna, przysyłajcie telegraficznie 200 koron zaliczki, wasz *sigma*“.

Redakcya nasza wysłała telegraficznie żądaną zaliczkę i przy tej sposobności pogratulowała swemu korespondentowi.

W miesiąc później tenże sam korespondent, podobno z roztargnienia, przysyła nam następującą depeszę:

„Dostałem syna, przyślijcie telegraficznie 200 koron zaliczki, wasz *sigma*“.

Nasza redakcya odpowiedziała telegraficznie:

„Serdecznie gratulujemy. Z wysyłką zaliczki 200 kor. wstrzymaliśmy się jednak do przyszłego miesiąca, ażeby do urodzin trzeciego syna przysłać 400 koron. Jesteśmy w obawie, ażeby nasz płodny korespondent nie zawiadomił nas w przyszłym miesiącu o przyjściu na świat bliźniaków i nie zażądał zaliczki 600 koron...

Giewałt.

Pan bankier Rosenzweig siedzi za stołem i liczy pieniądze. Wtem wchodzi praktykant, kładzie na stole 3 korony i mówi:

— Proszę pana, pan buhalter zwraca 3 korony, co wziął za dużo...

— Giewałt! — wrzeszczy bankier. — Niech jemu szlak trafi! Ile un mi muszał ukraszcz, jak un mi zwraca trzi korony!...

Źle zrozumiał.

Nieszczęściem pana Feigenblatta jest, że ma dwoje dzieci — jak powiada — zanadto inteligentnych, o wysokich aspiracyach. Córka przecywilizowana, zna na pamięć Przybyszewskiego, Tetmajera, Żeromskiego, Kasprowicza i Wyspiańskiego, mówi zbyt kwiecistym, niezrozumiałym dla ojca stylem, syn jest prawnikiem i grawituje ku scenie, kilkakrotnie nawet odgrażał się, że zostanie aktorem, bo ma silny, nieprzezwyciężony popęd. Ojciec naturalnie ani słyszeć o tem nie chce i powiada, że wprzód syna zamorduje, zanim dopuści do takiego wstydu dla całej znakomitej rodziny. Pewnego razu wyjechał p. Feigenblatt w interesach swego zawodu do Wiednia. Wrócił po tygodniu wieczorem do domu i nie zastał syna. Sama tylko córka siedziała za stołem zaczytana...

— Gdzie Adolf, powiedz prędko, gdzie Adolf? — pyta niecierpliwie ojciec zaraz po przywitaniu się z córką.

— *Poszedł za wewnętrznym popędem* — odpowiada zamyślona córka.

— Nieszczęsna! — on wstąpił do teatru, ja was tu zaraz wymorduję! — ryczy stroskany ojciec.

— Ależ nie, on tylko wyszedł... z kluczykiem... zaraz wróci...

— Chwała Bogu! — odsapnął blady ojciec — to to się u ciebie nazywa... aha... masz racyę... oj, ta inteligencya, ja tobie mówię, ty jesteś zanadto inteligentna... *(sigma.)*

WIEC KOBIET.

Zamiast siedzieć przy kołysce
Lub kuchennym piecu —
Stare baby się zleciały
W Krakowie na wiecu!

W szczytnej myśli, że świat cały
Babski krzyk omami,
Że wywrócą go (pfe mówić!)
Do góry nogami!

Referaty dość ciekawe
Tych wiecowych gości:
O reformie praw małżeńskich
I wolnej miłości!

Trochę znów o głosowaniu
I o konstytucyi,
Aż nareszcie szczyt debaty:
Tak!.. o — prostytucyi!

Niby to ubolewały,
Że ich ród jest słaby,
I tak się na owym wiecu
Rajcowały baby!

Bujwidowa i Turzyma,
Golde i Moszczeńska,
Reprezentowana była
Cała banda żeńska!

Źle wam widać, baby w głowie
Funkcyonują mózgi,
Za to bym wam przez koszule
Wlepił tęgie rózgi!

Czyż wstydliwość i wasz honor
Przez to się nie plami,
Że się interesujecie
Wy — prostytutkami?

Przy domowym niech ognisku
Zapał wasz się zgasi,
A *demi-mondem* się zajmują
Już mężowie wasi!...

Bocian.



Także powód.

* — Panie Cohn! Słyszałem, co pan sze rozrozwodzi ze swoją żoną? Dlaczego?

Cohn: Bo ona mnie okłamuje od 10-ciu lat, odkąd mi sze pobrali...

— Jakim sposobem?

— Codziennie mi mówi, że una *pęknie ze złoszczi — ale jeszcze nie pękniała...*

Z listu do żony.

* Kochana żono! Donoszę ci teraz krótko, że dzisiaj na wyścigach spadłem z roweru i złamałem nogę i dwa żebra. Drugim razem więcej. Całuję Cię, Twój...

W sądzie.

* *Sędzia:* Panie Jonkeles! Ma pan przysiądz, że spadkobierczyni jest rzeczywiście pańską córką! Czy pan gotów złożyć przysięgę?

Jonkeles: Przeszwietny sądźe wibaczy... ale możebi lepij buło, żeby moja żona przysięgniała...



„TEMPORA MUTANTUR!...“

Ignacego Daszyńskiego,
Piątej kuryi posła,
Robotnicza partya zawsze
Na swych rękach niosła!

Okrzykami go witała
Jak ludu obrońcę,
I patrzała mu w oblicze,
Jak w wschodzące słońce!

Dziś się świat cywilizuje,
A z nim i Galicya —
Dzisiaj nosi Daszyńskiego
Na rękach — policya!...

Nie z miłości lub uznania,
Lecz z ślepej wściekłości,
Bo te ręce by mu z gustem
Połamały kości!

Lecz pomimo to pozory
Co innego głoszą,
Że policya dźwiga posła
Z specyalną rozkoszą!

Gdy pozory będą prawdą —
Zyska lud na czysto:
Bo policyant każdy będzie
Prawym socyalistą!...

Bocian.



Szczyt roztargnienia.

* Pewien znany profesor *ginekologii i akuszeryi* jest na wieczorze u państwa P. Pani domu przedstawia profesorowi swoją młodą siostrzenicę. Zamiast ją jednak powitać jakimś komplementem salonowym, zwraca się profesor - ku niemałemu zgorszeniu wszystkich obecnych - do przedstawionej sobie panny, z owym stereotypowym frazesem z swojej godziny ordynacyjnej:

— *Niech się pani rozbierze i położy na otomanie...*

Nagła zmiana.

* *Ona*: Panie, to impertynencya! Jak pan śmiesz mnie całować?

On: Bo panią kocham...

Ona: Już dawno?

On: Od kilku miesięcy...

Ona: Ach, Józieczku!... *Ileśmy to czasu na darmo zmarnowali...*

Polityka w buduarze.

* *On*: Żałuję mocno, ale niestety nie mogę się zgodzić na twój wysoki *budżet...*

Ona: *Bon!*... W takim razie będę zmuszona rozpisać *nowe wybory!...*

Ona wie, co mówi.

* Pani domu zastaje swoją pokojówkę w gabinecie u męża.

— Wynoś mi się stąd, ty bezwstydnico! — woła oburzona. — *Jego miłość zaledwie starczy dla jednej...*

Styl powieściowy „Nowej Reformy“.

Góral roześmiał się chłodno, co przy panującym upale było bardzo przyjemne.

Facecye autentyczne.

Pan *Aron Mendelzweig* z Radomia, miał u pewnego szlachcica z okolicy kilkaset rubli. W dniu płatności, zgłosił się z wekslem po odbiór swych pieniędzy, lecz bez skutku — krewki szlachcic kazał go jeszcze w dodatku wyrzucić za drzwi. Lecz p. Aron nie dawał tak łatwo za wygraną. Zaczął swego dłużnika nawiedzać co parę dni, lecz zawsze bez rezultatu. Wreszcie szlachcicowi było już za dużo tych odwiedzin — gdy się tedy Aron pewnego dnia znowu zgłosił z wekslem, nasz szlachcic w złości porwał ze ściany dubeltówkę i mierząc w żyda wykrzyknął:

— W tej chwili *zjedz ten weksel* — tu masz wodę do popijania — bo inaczej zastrzelę cię jak psa...

Biedny żyd zbladł jak chusta, próbował się bronić, lecz widząc, że szlachcic nie żartuje, wśród jęków i stękań wypełnił rozkaz.

— A teraz wynoś mi się! Po żniwach zgłoś się po pieniądze!

Żyd szczęśliwy, że uszedł z życiem, ulotnił się czemprędzej. Po żniwach zgłosił się Aron jak gdyby nic nie zaszło i otrzymał swoje pieniądze wraz z pokaźnym procentem. Na odchodnem rzecze szlachcic do dziękującego żyda:

— No! Jak będę potrzebował, pożyczysz mi jeszcze pieniędzy?

— W każdej chwili, prosze jasznie pana... ile tilko jasznie pan bedże poczebowacz...

W kilka miesięcy po tem zajściu nasz szlagon posyła po Arona do miasteczka, żeby się zjawił u niego we dworze. Żyd natychmiast przybywa.

— Żydzie, potrzebuję 1000 rubli!

Aron wyciąga zatłuszczony pugilares i wylicza żądaną kwotę.

— Dawaj weksel do podpisania!

Aron skrobie się czegoś w głowę wreszcie sięga do jupicy i kładzie przed zdumionym szlachcicem *piernik.*

— A to co jest? — pyta szlachcic zdziwiony...

— Prosze jasznie pana... *niech sze jasznie pan na ten piernik podpisze... bo jak bede potrzebowacz znowu zjeszcz weksel... to przynajmniej nie bedże mi żołądek bolecz...*

Otwarta.

* Pani domu wchodzi niespodzianie do kuchni i zastaje.. dragona.

— Co on tutaj robi? — woła oburzona.

— Nic, proszę pani! — mówi kucharka — Jak długo pani jest w domu, *to on się żenuje...*

Co bierze do gęby?

Stara Chaja (do lekarza przywołanego do jej chorego męża): Pani dochtór, z moim jest bardzo źle, un od tygodnia nic nie bierze do giemby, ino rozwulnieni i rozwulnieni i rozwulnieni...

(sigma.)

Z życia koszarowego.

Pewnemu rekrutowi, który jeszcze nie znał dokładnie rozmieszczenia poszczególnych ubikacyj w koszarach, przytrafiło się, że... dla uregulowania pewnego gwałtownego interesu, zmuszony był zamknąć się na kilka minut w separatce, która była przeznaczoną dla ludzi wyższego rzędu, to jest dla panów szarży... Pech chciał, że pan kapral, po zjedzeniu kilku knedli, w tym samym czasie tam zaszedł i rekruta *in flagranti* na niesubordynacyi przyłapał.

— Ty rekruckie nasienie! - woła pan kapral zaperzony - Nie wiesz, że to jest dla panów szarży? Jesteś już choćby frajtrem? *Morgen zum Rappport...*

— Panie kapral! - tłómaczy się rekrut - nie wiedziałem...

— Cooo! Nie wiedziałeś? To wszystko jedno! *Powinieneś był po zapachu poznać, że to nie dla ciebie...*





DWIE FIGURKI.

Raz uwagę mi zwróciły
Wdzięki mojej pokojówki,
Co „po domu“ zwykła chodzić
Bez trzewiczków i sznurówki!

Lecz w swobodnym negliżyku
Po pokoju mym się krząta,
To posadzkę froteruje,
To wymiata śmiecie z kąta.

Obnażone do połowy
Pełne piersi jej i szyja,
Dookoła jędrnych nóżek
Jej spodniczka się obwija.

Raz w sprzątania swym zapale
Pchnęła szczotką w stronę biurka,
Buch! — i z biurka spadła nagle
I rozbiła się figurka.

Płacze, bojąc się skarcenia,
Lub co najmniej już pogróżki,
I ociera łzy spodniczką,
Odsłaniając wyżej nóżki!

„Nie płacz! nie płacz! — zawołałem,
Widząc te dwie zgrabne łapki,
Pocieszając ją, żałując,
Pociągnąłem do kanapki!

I tu karę odebrała,
Bo złe zawsze karę spotka,
Aby była ostrożniejszą
Pokojowa, moja kotka!

Wkrótce o tem zapomniałem,
Lecz nie uszło mi baczenia,
Że się z czasem i figurka
Pokojówki mojej zmienia!

Całkiem seryo sprawę biorąc,
Dziś odczuwam sam skrupuły:
W kawalerskim pokoiku
Dwie figurki się popsuły!..

Chat-Noire.



Posłuszny lokaj.

* *Pani hrabina* (młoda, mąż stary): Janie! Czy Jan już kochał kiedy?

Jan (przystojny, zdrów, tęgi): Ja kocham tylko, jak państwo rozkażą...

Wygadał się.

* *Pan Cohn* (z firmy Cohn i Ska, przedstawia swoją rodzinę): Oto moja żona Sara, moje dziesięcioro dzieci, a to pan Silbermütz, mój spólnik i długoletni współpracownik...

Wykręty kobiece.

* — Coś zrobiła, gdy twój mąż posłyszał szmer w gabinecie, gdzie ukryłaś twego kochanka?...

— Powiedziałam mu, że tam czeka moja krawcowa... i natychmiast uciekł z domu...

Modna sługa.

* *Pani*: Czy będzie przychodził do ciebie narzeczony?

Pokojówka: Ma się rozumieć.... ta pensya, co mi pani płaci, nie wystarczy nam na hotel...



Włos jej kruczy, oczy ciemne,
Pełna w biuście, cienka w pasie,
Siedzi obok kawalera
W cudnych wdzięków pełnej krasie!

Ale co to miłość może!
Miłość zmienia w krótkim czasie —
W trzy kwartały będzie pewnie
Pełna w biuście, pełna w pasie!



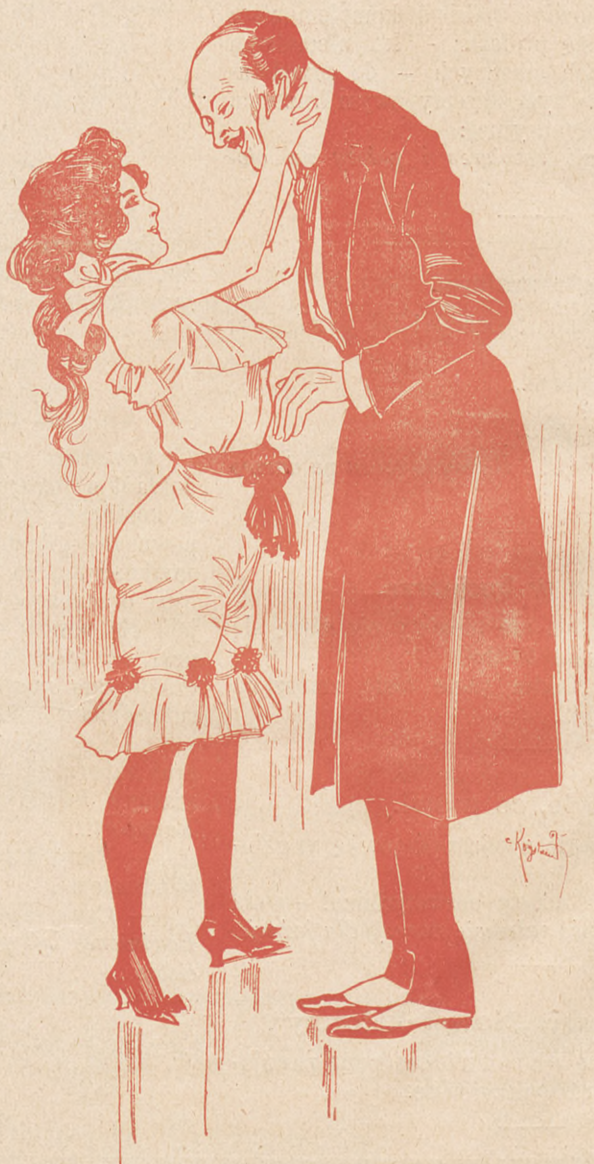
Zwierza „słodką tajemnicę"
Raz mężowi młoda żonka —
Mąż zaambarasowany
Coś pod nosem cicho bąka!

Bo sam będąc już przeżyty
Dostatecznie w życia szkole,
Nie wie, kto w tem jego szczęściu
Współwinnego zagrał rolę!



— Jesteś tu oskarżony o uwiedzenie żony swojemu przyjacielowi... I nie wstyd cię to człowieku?!...

— E, proszę wysokiego sądu — jestem przekonany, że w takich okolicznościach, to i pan sędzia by się dwa razy nie namyślał!



— A przyjdź jeszcze kiedy kotusiu!
— Owszem przyjdę!
— Tylko po dobrej kolacyi!...



On i ona kiedy razem,
Zawsze w lekkim są negliżu,
A amorek z strzałką w ręku
Patrzy na nich się w pobliżu!

Lecz przy czulszych ich rozmowach
Nic nie widzi amor właśnie,
Bo zazwyczaj w takich chwilach
W ich sypialni światło gaśnie!



Dwie ich mieszka, a z nich każda
Znana w sferach jest półświatka,
Ma zasady wolnomyślne,
Każda z nich jest — demokratka!

Marne względy etykiety
Na ostatnim u nich planie —
Wierzą, że o ich wartości
Nie stanowi nic — ubranie!



— Na wszelki wypadek, wolę zdjąć podwiązki. Klamerki są złote, to rzecz łakoma, a przy grze w ciuciubabkę, tobym nawet nie wiedziała potem, komu się o nie upominać...



Kiedy była w lecie na wsi,
To ze zajęć innych braku
Cały dzień leżała tylko
I bujała się w hamaku!

Gdy się skończył letni sezon,
Deszcz i śnieg pod nogi kapie,
Buja się dla braku środków
Na swem łóżku lub kanapie!

Na balu.

* *Córka*: Dlaczego mama uśmiecha się tak zachęcająco do barona? Przecież mama wie, że ja nie cierpię tego strasznego pyska...
Matka: Wybacz, ale tym razem uśmiecham się... *na własny rachunek...*

Między chórzystkami.

* *Mania*: Podoba ci się moje boa? Zgadnij ile kosztuje...
Helcia (z zawiścią): Tyle, ile *ciebie* kosztuje, ja bym też mogła jeszcze zapłacić... a zdaje mi się, że nawet w lepszej monecie...

Ciekawa słabość.

* *Pani Helena* (leżąc w łóżku): Więc, panie konsyliarzu, jest dla mnie jeszcze jaka rada?
Lekarz: Hm... ostatni ratunek... muszę mężowi pani zapisać jakieś posilające krople...

Z PAMIĘTNIKÓW POKOJÓWKI.

Zawód nasz upośledzony,
Jak doprawdy mało który,
Bo na biedne pokojówki
Ludzie zwykle *patrzą z góry!*

To człowieka do cholery
Denerwuje już i złości,
Wyjątkowo zaś inaczej
Przy jedynej jest czynności!

Zakasawszy więc rękawy
Aż po samą niemal szyję,
Gdy w spodniczce podkasanej
Pokojówka okna myje,

Wtedy mimo niebezpieczeństw,
Krzyku pani i pogróżki,
Jedna z naszych, stojąc w oknie,
Prezentuje ludziom nóżki!

Fraszka trud, niebezpieczeństwo,
Gdy okazyę ma się rzadszą,
Że się ludzie już *nie z góry*,
Lecz przeciwnie — *z dołu* patrzą.

Amaris.

Umie rachować.

* Do pewnego kantoru wymiany przychodzi pan Salomon *Citronenduft* i mówi:
— Prosze mi sprzedacz *a rothes Kreuz-Los* numer 7, serya 48! – płaci żądaną cenę i odchodzi.
Po kilku dniach jest ciągnienie. *Citronenduft* „robi“ haupttreffera i zjawia się w tymże kantorze po wypłatę wygranej. Właściciel kantoru się dziwi, skąd on wiedział, że prawie ten numer i ta serya wygra?
— Szczęszcze trza miecz! – woła Citronenduft rozpromieniony – Rachowacz trza umiecz! Tu mnie sze niedawno zsniło, co cały pokój był zapełniony *mit lauter sibner*, takie wielkie sziudemki, takie małe szudemki, same sziudemki... To jak ja sze rano zbudziałem, to ja sobie zapisałem, co to ma znaczyć? Halt!... już mam!... zawołałem... kupie sobie los nro 7! Ale jaka serya? To ja sobie tak wykalkulowałem: pokój był pełny same sziudemki, to ponieważ *7 razy 7 jest 48*, to serya ma bicz 48!! I wygrałem!...
— Niech cziebie szlak trafi! – rzecze na to właściciel kantoru – ti jestesz kipiec? Ti umiesz rachowacz? *Sieben mal sieben ist doch 49... a der szlag soll dich trefen...*





Wie co mówi.

* *Córka*: Mój mąż wkrótce zaawansuje...
Matka: Skąd wiesz o tem?
Córka: *Przyrzekłam to jego szefowi...*

Zagadał się.

* *Dyurnista*: Proszę pana radcy o małą podwyżkę pensyi... moja żona urodziła bliźnięta...
Szef: Hm... cóż robić?... Ja temu nic nie winien...
Dyurnista (skromnie): Ja także nie...

Otwarta.

* *On*: Czy twoja matula zgadza się na nasz stosunek?
Ona: Tak, mama mówi, *że zanim się nic lepszego nie trafi, to i to dobre...*

Z dyskursów małżeńskich.

Żona: Nie zapominaj, że tylko z litości wyszłam za ciebie...
Mąż: Byłbym ci niewymownie wdzięczny, gdybyś się teraz *z litości* chciała *ze mną rozwieść...*

Węgrzy we Lwowie.

Ironia losu... Węgrzy, zwalczający język niemiecki, przyjechali do Polaków zwalczających język niemiecki, a gospodarze z gośćmi porozumiewali się między sobą w języku niemieckim...

*

Lwowskie kobiety zachwycone były Węgrami. O węgierskiej krwi słyszały wiele... wiele. Węgrzy słyszeli już przedtem o pięknych Lwowiankach... Cóż, kiedy komitet pamiętający o wszystkich możliwych traktamentach, o najważniejszym zapomniał.

*

— Czy u was wszystkie kobiety *tak* chodzą? — spytał Węgier oprowadzającego go po mieście komitetowego, wskazując na przechodzącą brzemienną kobietę.
— Nie — brzmiała odpowiedź — tylko te, które mają mieć dziecko. *(sigma.)*

Ani — ani.

Mecenasowa X. znana jest nie tylko ze swojej urody i tuszy, ale i z tego, że całymi dniami szwenda się po ulicach Lwowa. Dwaj adwokaci spotykają się na ulicy.
— Wiesz, co dziś zauważyłem?
— No?
— Nie widać jakoś mecenasowej X., choć jestem od kwadransa na ulicy...
— To dziwne... no, ale ona twierdzi, że chodzi tylko na to, ażeby stracić na tuszy, więc może już schudła...
— E, to nie — mówi drugi — mąż jej twierdzi, że właśnie z chodzenia zyskuje... przybiera... więc może... dlatego nie wyszła...
Pani mecenasowa X. w tej chwili zadała kłam jednemu i drugiemu, bo właśnie po tych słowach pokazała się zdaleka jej sylwetka... na ulicy. *(sigma.)*

Zięć i teściowa.

Służąca (wpada do kancelaryi swego pana, lekarza): Proszę pana, proszę pana, prędko, bo pańska teściowa, starsza pani, wypiła przez pomyłkę truciznę...
Lekarz (zajęty): Nie mam teraz czasu, zaraz przyjdę...
Służąca: A co robić z nią tymczasem?
Lekarz: Dać jej dużo mleka, niech tak długo pije, aż pęknie... *(sigma.)*

Między przyjaciółmi.

A. (do przyjaciela — konfidencyonalnie): Przyznam ci się, że przyjaciel domu, to nic tak złego, jak dawniej sądziłem, tylko trzeba umieć go wybrać. Ot naprzykład nasz przyjaciel domu, ten Iksiński ma złote serce, ile razy jestem w potrzebie, pożycza, a o zwrot pożyczek ani się upomni, słowem wygoda, i to ogromna.
B.: A czy żona twoja wie o tych pożyczkach?
A.: Niech Bóg broni, o niczem nie wie i wiedzieć nie powinna, bo płaciłaby mu lichwiarskie odsetki... *(sigma.)*

Z małżeńskich dyskusyj.

Ona: Widzisz, jaki z ciebie mąż niedobry, teraz modne są futra z małp, a ty żałujesz mi tych 300 reńskich na taki wydatek...
On: Widzisz, jaka ty niepraktyczna — powinnaś była urodzić się w tych czasach, o których wspomina Darwin, a byłabyś przyszła na świat z gotowem futrem, bez tak wielkiego wydatku... *(sigma.)*

KTÓRA MA RACYĘ?

Przyganiała stara matka
Córce swojej Władzi,
Że jak ją dochodzą słuchy,
Źle się coś prowadzi!

Że z chłopcami się zadaje,
Co jej bardzo gani,
No — i teraz ludzie pewnie
Psy wieszają na niej.

Ale rezolutna Władzia
W głos się śmieje na to
I rozindyczonej matce
Rzecze zuchowato:

„Że po Grodzkiej spaceruję
Lub idę na Planty,
To psów na mnie nikt nie wiesza,
Lecz prędzej brylanty!

Źle się także nie prowadzę,
Bom pod ścisłą władzą,
No — a chyba policyanci
Źle mnie nie prowadzą!

Remember.

W szkole.

Nauczyciel (wskazując na jednego z chłopców): Niech mi powie ten tam w kącie... koło pieca, ile mieszkańców ma stolica Austryi i jak się nazywa...
Uczeń: Stolica... stolica Austryi ma bardzo dużo mieszkańców, a ja szę nazywam Isidor Bauchsztop. *(sigma.)*

Sprawiedliwy rozdział.

W sądzie powiatowym S. III. we Lwowie ogłasza sędzia dr. Rubinstein wyrok, zasądzający chłopa ze Zniesienia za obrazę księdza na dziesięć dni aresztu, z zamianą na grzywnę w kwocie dwieście koron.
— Przyjmujecie wyrok? — pyta sędzia.
— Nie przyjmuję! — mówi chłop.
— A więc zgłaszacie odwołanie?
— Także nie..
— Zatem jak chcecie, bo nie rozumiem was...
— Naj idzie połowa na wysoki sąd, a połowa na gminę! — zadecydował chłop po dłuższym, dojrzałym namyśle. *(sigma.)*

W szpitalu wojskowym.

Lekarz pułkowy (w otoczeniu dwunastu lekarzy wojskowych — po zbadaniu chorego żołnierza): Panowie koledzy, ten człowiek jest istotnie poważnie chorym, trzeba posłać po lekarza... *(sigma.)*





LIST ZE LWOWA.

Szanowny Pani Bocian!

Donoszy pana co nimam pana co donosić ani z polityki ani z literatury, bo żadyn literatnik ni został w tego tygodnia oficyalnie wypuliczkowany na biały ulicy, natomiast mam zaszczyt zapytać si pana, cy pan ma przyjemność znać pani Zartwink i jej menża, co o nich w tego tygodnia cały miasto z ulicy Słoneczny ma do gadani na cały rok dość. Choć sobie ładna pani Zartwink powiada, mam was gdzieś, to to nie jest prawda, bo oni wszyscy tam si nie zmieszczają i dali gadają swoje. Pani Zartwink jest bardzo piękna jak jabłuszku a dylikatna jak piurku od młody gęszi i lubi si czasym rozrywać. Ponieważ ali ji mąż jest już trochy zagryziony przez zemba czasu i wyglonda poważni jak szwajcarska krowa w inszym stanie, więc nic dziwnego co jego Brońcia robi czasym małego sajtenszprunga poza dymisko ogniowe, aby si trochy rozrywać codzienny nudy, wywołany przez całonocny spani bez pauzy. Do ty spacery używa swoji rodowity siostry i najmodniejszy toalety. A ponieważ ni lubi publiczny ściskani, to wieczoramy nigdy nie chodzi na Karoludwika ali w samotny, wonski uliczki, gdzie można swobodni chodzić i mišleć. Czasami pomaga mišleć jakiś mundur zy szabli, kutry dlatego woli tu jak w domu widzieć si z panią Zartwinkową, bo ni ma przyjemność znać ji męża osobiści. Un jest taki pozadomowy przyjacil domu. To si trafi w najlepszy familii a nawyt jest lepi tak, bo monż ni potrzebuje być zazdrosny. Ali do każdego interesa musi si zamiszać jakaś konkurencja. Otusz cktoś napisał anonima do męża, ży jego połufka co wieczór jest na ulicy Małeckiego z jakimś młodym facetym o godziny ósmy, gdzie ji moży na własny oczy spotkać. Fprawdzi ni miał pan Zartwink czasu, ali w taki sprawy musi być czas. Wienc kupił sobi bardzo gruby laski z ćwokami aby wiency bolało i odrazu poszed na nieszczęsny miejscy, aby zaszczelać niewierny małżonki jak ptaszki w klatki. Szed tak prendko, że na drogi przywrócił trzy osoby rodzaju żeńskiego i jednego człowieka. Nareszci przyszed na ulicy Małeckiego o oznaczony godziny ali jeszcze ich nima. Krenci si tendy, krenci si tamtendy, ciśni nowy laski w kułaku — nic! Nicht ni przychodzi. Po kwandransu — jest. Idzi zdaleka jakiś ofycyr z młody damy.

— Ali to miał przeci być facyt a nie oficyr — powiada sam do siebi p. Zartwink. Patrzy si trocha bliży, idzi umiśni na drugi strony i — jest żona.

— Jak ona jest tu z oficyrym, to laska nie wystarczy — powiada sobi p. Zartwink — to ja sobi poczebuję kupić takoj cały, rywolwyr, proszę si trocha zaczymać. ja tu zaraz bendy wracać.

I po te słowa raz dwa skoknuł do miasta. Gdzieby tu kupić jakiś ostry rywolwyr? Aha, pójdziemy do Pileckiego. Już był koło samy drzwi, jak spotyka swego przyjaciela pana Krautsafta.

— Gdzie ty lecisz Zartwink? — pyta p. K.

— Chce kupić rywolwer, albo szczelby, albo kanony, wszysko jedno.

— Ty zwarjował, czy co? Na co ciebi taki szczelający rzeczy?

— Nie dla siebi, ja poczebuji dła jednego pana, prosił mi, aby mu kupić...

— Nu, to chcesz kupić w te aptyki. Chodź zemną pod bożnicy, to za dwa szustaki kupisz rywolwer na sześć osoby.

— Masz racji, chodźmy pod bożnicy.

Oba panowy byli bardzo cienżki i chodzili bardzo prendko, to bardzo si zapocili. Możу po pół godziny taki chodzeni zaszli pod bożnicy. Ali wiecznr to tam nicht ni spsidaji rywolwery.

— Ja muszy jemu mieć konieczni — wołał p. Zartwink, ja idy nazad do Dziczkowskiego abo do Szkowrona czy jak si nazywa, ja muszy mieć rywolwer, ja potrzebuji szczelać!

Pan Krautsaft już si teraz domiślał, na co on poczebuji szczylać. Zaczął zbadać Zartwiuka a ten opowiadał mu wszystko.

— Wisz ty co muj psijacielu, ty ni masz rozumu. Jak ty bedzisz do niego szczelać, to albo trafisz jego a ty pudzisz do kryminała albo nie trafisz jego i jeszcze siebi możysz zaszczelnić. Ja ciebi dam inny polityczny rady a ty zrób jak ja ci każy. Wszędzi trza mić rozum i robić polityczni.

— Nu gadaj — zawołał nicirpliwo Zartwink.

— Naprzód trzeba si dowiedzieć, cy jest coś naprawdy na rzeczy. Otusz posłuchaj; ty si poczebujesz postarać, abyś gdzieś dostał znajomość z kobitą, ktura ma pryszczyk na gęby i ty ji zaprosisz na kolacji i bendzisz ji tak długo całować, aż ty dostanisz taki sam pryszczyk. Potym ty bendzisz całować swoji żony, jakbyś nic nie wiedział, i to tak długo aż ona dostani ten pryszczyk...

— Nu, nu i co bedzi? — pyta Zartwink.

— Jak ty jeszcze nie wisz, to ty takoj jesteś oszoł. Jeżeli to prawda co on z twoji żony romansuji, to on już od ni dostani ten sam pryszczyk. To nitylko bedzi najlepszy dowód, co twoja żona z nim romansuji, ali zarazym bedzi szlachetna zemsta! I to bez szczału!

— Brawo!! — zawołał Zartwink, ty masz rozumu, ja tak zrobi! Vivat! Zemsty na niego i na ni!

— To si działo przed misioncym. Teraz pokazało si co to jest bardzo pewny sposób. Wprawdzi Zartwink ma pryszczyk na nosi, ale i jego żona ma i ten lajtnant ma. Un ma największego. Ali co z tego? Zartwink nadarmo go szuka, aby go widzieć...

Z szacunkiem
Salo Krenwürstel.



Duma matki.

* *Pierwsza przekupka* (na Małym Rynku): Wie pani, pani Antoniowa, moja Mańka ma dziecko od hrabiego...

Druga przekupka (z zazdrością): To ci psiajucha ma szczęście!

Pierwsza: Jakie szczęście? żadne szczęście! *Miała przezemnie protekcyję...*

Już wybrał.

Do Colosseum Hermanów we Lwowie wybrał się chłop. Przy kasie kłania się kasyerce.

— Co si płaci?

— To zależy od tego, gdzie chcecie siedzieć. Loża kosztuje 20 koron, fotel w parterze 5 kor., dalszy 4 kor., krzesło 3 kor., fotel balkonowy 2 kor., galerya 1 koronę, a program kosztuje 20 halerzy.

— To proszę tu 20 halerzy, ja pójdę na program. *(sigma.)*

Usprawiedliwił się

* *Ona* (z wyrzutem): Dlaczego nie ukłoniłeś mi się wczoraj na linii A-B?

On: Wybacz... tak rzadko cię widuję w toalecie... prawdopodobnie nie poznałem...





Z teki filozoficznej p. Kindermetha.

Lepszy jest jedyn wrubyl w kułaku, jak trzy lata w kryminału.

*

Kota wy worku nicht nie kupuji, dlatego te kobity, co noszą szeroki reformowany sukni ni mogą wyjść zamąsz.

*

Niektóry kubity ubirają sukni, chtura si na górzy bardzo późno zaczyna, a na doli bardzo późno si kończy — i my na to nic nie gadamy. A coby gadali kobity, jakby my naszy surduty i kamizelki rozbirali z góry i przyczepili sobie do obcasów... Ja radzy kubitom ucinać długi ogon i załatać na górzy bose miejsce.

*

Niejedna kubita ma właściwi te jedny właściwość, że właściwi nima żadny właściwoszczy.

*

Powidz mi, z kim ty obcujisz, a ja ci powim, ili ty masz długi.

*

Gdzie kucharki sześć, tam jest pewni restauracja i jest co jeść.

*

Co si kurki śni? Kogut.

*

Niktóra kobita podobna jest do jajecznicy. Jajecznicy jest żółta, a niktóra kobita także jest żółta.

*

Pilnuj swego nosa, tymbardzi jak masz katar.

*

Jak si w panni zakocha taki, co ma pech, to si spewnością ożeni.

*

Jaka jest różnica między dziurki w buciku i dziurki w nosi? Jak jest dziurki w trzewiku, to wcieka *do* środka, a przez dziurki w nosi to wycieka *zy* środka.

*

Czasem śmierć słodka jest jak cukir, mianowicie kiedy umira ciężki wróg. *(sigma.)*

Prosta metoda.

W szpitalu wojskowym było bardzo wielu chorych żołnierzy. W t. zw. *Marodezimmer* kazał lekarz dyżurny ustawić chorych w dwóch szeregach.

— Ano chamy wystawić języki — zakomenderował lekarz. Kilkadziesiąt języków w dwóch szeregach ujrzało światło dzienne.

— Ano i pierwszy szereg biali proszek, drugi szereg żółti proszek.

— A jutro, proszę pana doktora — spytał dozorca chorych.

— Jutro pierwszy szereg żółti proszek, drugi szereg biali proszek, *kehrt euch, marsch!*

(sigma.)

Dobry uczeń.

Uczeń (na lekcyi gramatyki polskiej, do profesora): Proszę pana psora, a jeżeli w czasie przeszłym mówi się „głupia małpa zmięła“, to jak się ma mówić w czasie przyszłym?

Pan profesor: Jakto nie wiesz tego: „głupia małpa ze-mnie“...

Uczeń: Aha, prawda, prawda... *(sigma.)*

Trochę wyżej.

Kasia (do swojej pani): Proszę pani, czy nie mogłaby by mi pani dać kawałek angielskiego plastra?

Pani: A na cóż ci plastra potrzeba?

Kasia: Bo, proszę pani, zrobił mi się wielki czerak...

Pani: W istocie?

Kasia: Nie, trochę wyżej. *(sigma.)*

Przed asenterunkiem.

Ojciec: Ickileben, jakbi tobi pytali sze w wojsku, co robiałeś po cywilnemu, to ty nie mów przypadkiem co mi handlujemy ze szledziami...

Icyk: Tateleben, a la cegi?

Ojciec: Bo oni by mogli dać ciebie do marynarki...

W aresztach policyjnych.

Komisarz (do złodzieja): Jak na imię ojcu twemu?

Złodziej: Jan!

Komisarz: A matce!

Złodziej: Nie wiem, prosze pana kunwisorza, bo jak mój ojciec brał ślub z moją matką, to mnie w domu nie było!

Monolog baletnicy.

— Stary hrabia, aż się rozpłakał z radości, gdym mu powiedziała, że może się spodziewać radosnego zdarzenia. Tak się cieszył sam ze siebie, a mój poczciwy Bronek mówi do mnie: Nie odbieraj mu tej iluzyi, niech się cieszy — cudzemi piórkami!

Pan Bóg jest sprawiedliwy.

Chaim Łapajer był w kawiani. Po powrocie opowiada swojej żonie:

— Wisz Sura, byłem dzisz w kawiarni, prawda co to jest pyrszorzędna kawiarnia, ali oni na wszystko mają taki wysoki ceny, co strach. Pomiszl sobi, co za kawy wzieli u mni 28 hellerów, nu to niech bedzi, ali za kawałyk babki do kawy kazał sobi zapłacić 10 hellerów. Nu? Ali Pan Bóg jest sprawiedliwy. Zapłacić już musiałym, ali co robi Pan Bóg? To ja ukradłym srybny łyżeczki...

(*sigma.*)

Różnica.

— Jaka jest różnica, między panem kapelmistrzem a panią kapelmistrzwową?

— Ta, że pan kapelmistrz każe powtarzać tylko wtedy, gdy źle — pani kapelmistrzowa zaś, tylko wtedy, gdy dobrze.

REKOMPENSATA.

W kantorze pośrednictwa
Najmu służby jak i pracy,
W tłumie tych interesantów
Ludzie tacy są i tacy!

Raz widziałem jak tam przyszła
Także pewna buchalterka
I z agentem rozmawiając,
W stronę jego czule zerka!

I na jego zachwalania,
Ze szczerością odpowiada,
Że na jej kwalifikacye
To za skromna jest posada!

Agent na to: Weź ją pani,
Bo niech pani nie zapomnie,
Choć posada skromna wprawdzie,
Szef znachodzi się nieskromnie!

Chat-Noire.



Stara „bida“.

Nad ranem idzie stara przekupka na targ, a potknąwszy się o kamień, przewraca się tak dokładnie, że aż nie było ładnie.

Wstaje i spostrzega tuż za nią idącego sąsiada, drwala. Biada więc:

— Widział pan moją bidę, panie Jacenty, no jak się to panu podobało!?

— Oj, stara bida... — odpowiada Jacenty z niesmakiem.

(*sigma.*)

Zawsze tensam.

* *Pośrednik małżeński*: Czyby pan, panie doktorze, nie miał ochoty się ożenić? Mam świetną partyę dla pana!

Krytyk: Przyślij mi pan wpierw do domu *egzemplarz recenzyjny...*

Ma racyę.

* *On* (ogniście): O!... łaskawa pani widocznie nie wie, co to jest miłość...

Ona: Możebne... ale w takim razie mogę mojego męża zapytać o wyjaśnienie...

Oj te tytuły.

Na lekcyi literatury polskiej każe profesor wyliczyć uczniowi kilka utworów dramatycznych Aleksandra hr. Fredry.

Uczeń: A więc... więc... Zemsta, Pan Jowialski... dalej... dalej... Gwałtu co się dzieje, dzieje... Pan Benet, Wielki człowiek z małym interesem...

Profesor: Co, co, co?

Uczeń: Nie... nie... przepraszam, chciałem powie dzieć: Mały człowiek z wielkim interesem...

(*sigma.*)

Enfant terrible.

* 5-cioletni Jaś (syn prokuratora, modli się przed spaniem)... *i nie zaplowadź nas do alesztu śledczego...*

Zjazd kobiet polskich w Krakowie.

(Sprawozdanie specjalnego sprawozdawcy „Bociana“).

*Dzień czwarty.**)

Pani Kolińska-Saszyńska odczytuje referat o pożyciu kobiet w powtórnem małżeństwie. Referat ten wywołał niesłychane zaciekawienie u mężatek i nadzwyczaj ożywioną dyskusyę. Panna Mężochciejska z Durniczek sprzeciwia się samej zasadzie powtórnego małżeństwa, twierdząc, że wytwarza ona konkurencyę i powiększa ilość starych panien. Kobieta, idąca powtórnie za mąż, wygląda jak ów żarłok nienasycony, co głód zaspokoił, a mimo to zabiera innym należne im kawałki. Pani Jeszczesmaczna z Rupturowic, wdowa po ś. p. Klapideuszu, tonem podniesionym protestuje przeciw wywodom poprzedniej mówczyni. Kobieta, która będąc jeszcze do rzeczy, powtórnie za mąż nie idzie, wygląda jak współuczestniczka uczty, którą po pierwszem daniu odwołano od stołu — czyż, jeżeli powrócić do niego może, ma się zrzec swej porcyi, zaspokoić przekąską, która tylko podnieciła apetyt — ona i tak jest stratną, bo ominęło ją parę dań w środku uczty (*żywe poruszenie — westchnienie ze strony wdów — uśmiechy ironiczne ze strony panien*). Pani Bezmajtkiewicz ze Lwowa stara się zająć stanowisko łagodzące. Ubolewam (*mówi*) nad odwołaniem od stołu, nie zaprzeczam im praw nabytych, ale czyż nie jest pożałowania godną pozycya tych, których całkiem do uczty nie zaproszono, którym nawet przekąsić nie dano? Jak wybrnąć z kolizyi interesów, dzielącej dwa wielkie odłamy kobiet? Mówczyni stawia wniosek: wysadzić ankietę z trzech wdów i trzech starych panien, któraby zbadała dokładnie kwestyę i przygotowała stosowne wnioski na drugi zjazd. Po kilku jeszcze przemówieniach wniosek ten uchwalono.

Z kolei p Marya Kurzyma poruszyła znowu sprawę kobiet, opuszczonych przez mężów i wyraziła życzenie, aby Zjazd powołał do życia Towarzystwo „*Siostrzanej Pomocy*“ dla mężatek urlopowanych. Istotom tym należy osłodzić życie bezwarunkowo. Wniosek uchwalono.

Następnie odczytano listy i telegramy od pp.: Korzeniowskiej z Czarnej, Rodziewiczównej z Suchej, Naruszewiczównej z Lubienia, Wilgockiej ze Szczawnicy, Kusionowiczównej z Dobczyc i w. i.

Następnie pani Centnerträgt poruszyła ważną kwestyę równouprawnienia kobiet. Wyszła z założenia, że należy wszelkiemi siłami dążyć do zatarcia różnic między mężczyzną a kobietą. Nie można lekceważyć żadnych drobiazgów. Kobiety częstokroć same sobie są winne. Na co, naprzykład, narażać się na ubliżające przysłowie o długich włosach a krótkim rozumie, kiedy to obciąć można.

Pani Centnerträgt demonstruje swoją własną czupryne, która wśród części zgromadzonych wywołuje głośne objawy uznania, a wśród reszty żywe zaprzeczenia. W imieniu tych ostatnich przemawia p. Obrosła z Ciasnej. Wyraża się ironicznie o zwolennikach krótkich włosów, rzucając podejrzenie że z potrzeby proponują tę innowacyę. Lepiej już byłoby radykalnie zerwać z tylowiekową przeszłością i przywilejem — i golić się całkiem na pociechę kobiet... łysych (*oburzenie i żywe oklaski*). Ciekawa byłaby to walka — mówi dalej p. Obrosła — w której zwycięzkie kobiety stosowałyby się do zwyciężonych mężczyzn. Szkoda, że niema dotychczas wynalezionego eliksiru na porost wąsów i brody, bo zarazby pani Centnerträgt postawiła wniosek zapuszczenia przez kobiety zarostu. (*Pani Centnerträgt zrywa się i woła: Takie drwiny to impertynencya — rozmówimy się, moja pani! — Powstaje nieopisany hałas. Wtem ktoś gasi gaz, słychać kilka okrzyków oburzenia w guście: A pfe! — Panie, co to jest! A to co znowu!? Co pan myśli?! Wreszcie zapalono gaz i przewodnicząca z trudem przyprowadza zgromadzenie do porządku*), P. Obrosła sądzi, że należy przyjść do wprost przeciwnego wniosku, a mianowicie, wysłać petycyę do sejmu, aby wyjednać u rządu zakaz noszenia przez mężczyzn zarostu i polecenie im, aby nosili włosy długie, splatane w warkocze lub zwijane w wałki. Łysi powinni chodzić w perukach lub czapkach (*huczne oklaski*). Ustanie wtedy złośliwe przysłowie o długich włosach (*przeciągłe oklaski i sykania*).

Dalsza dyskusya nad tym przedmiotem była nadzwyczaj burzliwą. W końcu wnioski pp. Centnerträgt i Obrosłej przekazano komisyi.

Pani Łysicka żąda, aby komisya zastanowiła się i nad poruszoną sprawą golenia głów kobiecych. Propozycya p. Łysickiej nie znalazła dostatecznego poparcia.

P. Hegarowa podnosi, że czynniki rządzące w Galicyi jedyny ratunek przeciw „zepsuciu“ młodzieży widzą w pomnożeniu godzin nauki religii. To jest małoduszne i śmieszne, bo przecież na lekcyi religii uczniowie nic w tym względzie się nie nauczą. Tu trzeba już w 3-ciej lub 4-tej gimnazyalnej zaprowadzić wykłady hygieny stosunków płciowych, a wtedy uczeń, mając już jakie takie pojęcie w tym względzie, uchroni się od *zepsucia*.

P. Wypuczalska domaga się surowej kary z powodu ohydnego stosunku pana ze służącą. Stawia wniosek, aby rząd w ustawie zaostrzył odnośny paragraf w ten sposób, iż winna ma być torturowaną, a następnie śmiercią ukaraną. (*Wśród okrzyków: brawo, bravissimo, jednogłośnie uchwalon. Z ławy dziennikarskiej słychać zaś kilkakrotnie głos: „protestuję! Veto!“ poczem jeden z dziennikarzy, Podeszwa ostentacyjnie wychodzi*).

Pani Zimna z Poronina stawia wniosek w kwestyi formalnej, a mianowicie, aby w razie, gdy wiele uczestniczek będzie zapisanych do głosu, pozwolono dla skrócenia dyskusyi mówić trzem naraz (*brawa*). Uchwalono jednogłośnie.

Przy dźwiękach hymnu: „*Kobiecy czerwony sztandar*“ uczestniczki o godzinie 11-tej wieczór rozeszły się do domów. Zauważono, że młodsze odprowadzali mężczyźni i że światło w oknach paliło się długo tylko u starszych.



*) Sprawozdanie z pierwszych trzech dni pomieściły pisma codzienne. Obrady dnia czwartego uchwalono zaś pod przysięgą przechować w tajemnicy.

Wydawca Stanisław Lipiński. — Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



— Przecież to okropne być taką gwiazdą, jak ja! Ani dwóch minut wytchnąć poprostu nie można! Jeszcze się za jednym drzwi nie zamknęły, a już włazi drugi dziennikarz intervievować mnie!...



Niema to jak dobra matka,
Co nic córce nie zabrania,
Ani jej nie przepisuje
Godzin spania, ani wstania.

Świętą jest dla dobrej matki
Wola ukochanej Zosi,
Gdy gość jaki w noc się trafi,
Mama z domu się wynosi!



Słodki uśmiech na jej buzi,
Oczka modre, zgrabna główka,
A z figlarną kokieteryą
Przytuliła twarz do mufka!

Na ulicy i przy ludziach
Do niczego ta zabawka —
Pozwól, że ja ci coś w domu
Włożę w otwór zarękawka!



Pokazując drobne nóżki,
Szła ulicą pewna panna
I czaruje mężczyzn serca,
Jak pokusa nieustanna!

Dwóch facetów zdąża za nią,
Zdąża za nią pokryjomu,
Ona waha się którego
Ma zaprosić z nich do domu!

Aż powzięła plan stanowczy,
Ta dobrego serca dama:
„Pierwszy niechaj do mnie przyjdzie,
Do drugiego przejdę sama!"



I w miłości i zazdrości
Niebezpieczne są pokusy —
Mąż zazdrosny pode drzwiami
Słyszał szepty i całusy!

Lecz nie robi awantury,
Że mu ściskał żonę lubą,
Ale pumpnął w mig faceta
I na sumę nawet grubą!